

Biuletyn Instytutu Zachodniego



Nr 168/2014
12'08'14

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Poznań

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Korekta:
Hanna Różanek

1914: Niemcy strząsają winę

Wielkie jubileusze polityczne trafiają na bardzo zróżnicowany odbiór społeczny, czasami stanowią wydarzenia incydentalne i nie pozostawiają po sobie głębszych śladów w zbiorowej świadomości, kiedy indziej przeciwnie – dostarczają materiału do przemyśleń, wywołują ostre spory, polaryzują opinię publiczną i prowokują do zastanowienia się nad przeszłością, terażniejszością i przyszłością. Wiele wskazuje na to, że w przypadku setnej rocznicy pierwszej wojny światowej (1914-1918) można oczekiwać dość gruntownej rozprawy z przeszłością mocno zabarwionej odniesieniami do terażniejszości. Zakrojone na wielką skalę obchody rocznicowe planowane są w krajach położonych na odległych kontynentach i rozciągną się na kilka lat przypominających każdy rok wojny, od jej wybuchu do konferencji pokojowych. A to gwarantuje ciągłość zainteresowania, której sprzyja również niezwykle intensywne aktualizowanie problematyki sprzed stu lat. Nieustannie przypomina się o ówczesnym chwiejnym układzie sił, o polityce stref wpływów, o fałszywych ambicjach mocarstwowych, o niebezpieczeństwie konfliktu sprowokowanego przypadkowo i o tym jak zawiodła dyplomacja europejska lub europejska kultura polityczna. Analogie są często bardzo powierzchowne, ale obawy przed efektem Serbii, dziś może to być Ukraina, są autentyczne. I wreszcie, pierwsza wojna stymuluje refleksję nad biegiem czy sensem dziejów europejskich, w tym także poszczególnych krajów i narodów. Czy „prakatastrofa” 1914-1918 musiała bezpośrednio prowadzić do „załamania cywilizacyjnego” 1939-1945? Jedni ubolewają nad upadkiem wielkich imperiów europejskich, inni wskazują na wyrwanie się licznych narodów spod obcego panowania. Co stanowiło większą wartość: stabilizacja gwarantowana przez mocarstwa czy samostanowienie często niewielkich i kłopotliwych narodów?

Niemcy stanowią przypadek szczególnie interesujący z dwóch powodów. Po pierwsze są obecne w pamięci zbiorowej na wszystkich poziomach: ogólnoeuropejskim, większości regionów i większości narodów. Nie jest to obecność pozytywna, lecz najczęściej zdecydowanie i jednoznacznie negatywna, tym bardziej wyrazista, że główni sojusznicy niemieccy albo znikli z mapy, jak Austro-Węgry, albo znajdują się na peryferiach Europy, jak Turcja, albo nie odgrywają współcześnie większej roli. Po drugie, Niemcy musieli i muszą się zmagać z odium winy za podwójny kataklizm wojenny, za pierwszą i drugą wojnę światową, a pamięć o jednej może przestaniać, ale może i wzmacniać pamięć o drugiej. Oczywiście pojęcie winy nie ma sensu w dociekaniach ściśle naukowych, jednakże słusznie czy niesłusznie stanowi centralną kategorię w opisie pamięci zbiorowej. Kluczowa sprawa odpowiedzialności/winy pojawiła się już w momencie wybuchu wojny, a na dobrą sprawę nawet wcześniej w niemieckich kalkulacjach na sprowokowanie Rosji, żeby w końcu znaleźć finał w zapisach traktatu wersalskiego (28 czerwca 1919 r.). W preambule stwierdzono, że konflikt wziął początek w wypowiedzeniu wojny przez Austro-Węgry – Serbii, Niemcy – Rosji i Francji oraz w niemieckiej inwazji Belgii; w art. 227 mocarstwa zwycięskie postawiły „w stan publicznego oskarżenia Wilhelma II Hohenzollerna, byłego cesarza Niemiec, o najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów”; w art. 231 powiedziano: „Rządy sprzymierzone i stowarzyszone oświadczają, zaś Niemcy przyznają, że Niemcy i ich sprzymierzeńcy, jako sprawcy, są odpowiedzialni za wszystkie szkody i straty, poniesione przez Rządy sprzymierzone i stowarzyszone oraz przez ich obywateli na skutek wojny, która została im narzucona przez napaść ze strony Niemiec i ich sprzymierzeńców”.

Opis działań prowadzących do wojny był adekwatny, oskarżenie Wilhelma II mogło budzić pewne wątpliwości, natomiast złożenie „odpowiedzialności” (słowo wina się nie pojawia) na „Niemcy i ich sprzymierzeńców” (a więc nie tylko na Niemcy) wywołało gwałtowne protesty strony niemieckiej i zapoczątkowało ciągnące się latami spory o genezę pierwszej wojny światowej. Nie wnikając w historię tych kontrowersji, starczy powiedzieć, że w latach trzydziestych utrwalił się pogląd, że właściwie wiele państw ponosiło odpowiedzialność za wojnę. I pogląd ten dominował do lat sześćdziesiątych, kiedy ukazały się dwa potężne, znakomicie udokumentowane dzieła Fritza Fishera, dowodzące, że Niemcy ponosiły „główną odpowiedzialność” i że ich cele wojenne były skrajnie imperialistyczne. Pogląd ten przebił się do świadomości zachodniemieckiej i z pewnymi modyfikacjami zaczął funkcjonować w



powszechnym obiegu. Trafił na sprzyjający moment, kiedy Niemcy przestawali się widzieć w roli „ofiary” i zaczęli oswajać się również z rolą „sprawcy”. Odżyły pytania o odpowiedzialność za pierwszą wojnę i niemieckie cele wojenne, o to czy Niemcy prowadziły wojnę obronną, prewencyjną czy skrajnie ekspansjonistyczną, zmierzającą do zapanowania nad Europą i zdobycia statusu mocarstwa światowego. W świetle drugiej wojny światowej nasuwało się łatwe rozstrzygnięcie problemu, czy istniała kontynuacja imperialistycznych mrzonek w historii Niemiec i czy Trzecia Rzesza stanowiła jedynie „wypadek przy pracy”. Dla niemieckiego samopoczucia miało niebagatelne znaczenie, czy należy wziąć na siebie odpowiedzialność za jedną, czy za obydwie katastrofy europejskie.

Współcześnie klimat polityczny w Niemczech ulega daleko idącym przeobrażeniom, wyraźnie zwyżkuje tendencja do relatywizowania przeszłości, czyli dowodzenia, że Niemcy byli w tym samym stopniu „sprawcą” co „ofiara”, podobnie jak wszystkie inne narody europejskie. W tym nurcie mieści się pomniejszanie niemieckiej odpowiedzialności za pierwszą wojnę i przerzucanie jej na Serbię, Rosję, Francję, a nawet na Wielką Brytanię, co już zupełnie zakrawa na absurd. Wszystko to są poglądy bardzo dobrze znane z międzywojnia, modyfikacje mają znaczenie drugorzędne, chciałoby się rzec niemal stylistyczne. Niezwykłą karierę zrobiła książka australijskiego historyka Christophera Clarka (*The Sleepwalkers*) wydana w 2012 r. i natychmiast przetłumaczona na język niemiecki. Autor ten w gruncie rzeczy odświeżył tezę o ześlizgnięciu się w wojnę przez mocarstwa, które wszystkie prowadziły politykę imperialistyczną i wszystkie ponosiły odpowiedzialność za wielki konflikt zbrojny. Wszyscy byli imperialistami i nacjonalistami, Niemcy wcale nie byli jedynym, a tym bardziej głównym „sprawcą”. Kryzys lipcowy, poprzedzający wybuch wojny, był skutkiem „wspólnej kultury politycznej” nacechowanej niezdolnością europejskich „lunatyków” do prawidłowego ocenienia sytuacji. Wojna nie była pochodną strukturalnych konfliktów, lecz fatalnego zbiegu okoliczności i nieudolności dyplomatów i polityków, kierujących się zgubnym *machismem* i eliminujących kobiety z polityki itp. itd. Książka jest skierowana do szerokiego odbiorcy, można ją wziąć na wakacje, inaczej niż opasłe dzieła Fischera wymagające uważnej lektury. Narracja jest wartka, atrakcyjnych szczegółów nie brakuje, portrety bohaterów kreślone grubą kreską, a więc wszystko co lubi masowy czytelnik. W Niemczech książka utrzymuje się na listach bestsellerów, autor święci triumfy w audycjach telewizyjnych.

W pierwszej połowie 2014 r. ukazały się na łamach dzienników i tygodników wcale liczne artykuły utrzymane w duchu historycznego rewizjonizmu. Herfried Münkler ogłosił, że do wojny parły Serbia, Rosja, Francja i Wielka Brytania, jakby mimochodem



dotychczas: „Naturalnie Niemcy nie były niewinne, w żadnym razie. Ale droga do wojny była wysoce złożona i metodyka Fritza Fischera byłaby nie do zaakceptowania na żadnym proseminarium”. Publicystka Cora Stephan ubolewała nad niemieckim masochizmem, podkreślając, że: „Tylko Niemcy wciąż wierzą, że ponoszą wyłączną winę za piekło między 1914 i 1918”. Dominik Geppert, Sönke Neitzel, Cora Stephan i Thomas Weber w manifestie ogłoszonym na łamach „Die Welt” stwierdzili, że w ogóle nie można mówić o „winie” Niemiec, ponieważ nie złamano wówczas żadnego obowiązującego kodeksu moralnego lub prawnego. Przywódcy Niemiec kierowali się wyłącznie obawą przed „okrążeniem” – „defensywnym celem przywrócenia znowu chwiejnej sytuacji ograniczonej hegemonii na kontynencie europejskim, którą Rzesza posiadała za Bismarcka, byli oni jak najdalej od tego, żeby arogancko i opętani wielkością dążyć do mocarstwa światowego”. W manifestie obciążono Francję, Austro-Węgry, Rosję i Wielką Brytanię, zwłaszcza tę ostatnią, że przekształciła konflikt w wojnę światową. Dominik Geppert miał Anglii za złe, że przystąpiła do wojny nie kierując się własnym interesem lub jasnymi zobowiązaniami sojuszniczymi. Sönke Neitzel twierdził, że źródła wojny należy szukać nie tyle w polityce poszczególnych mocarstw, ile w enigmatycznym „ogólnoeuropejskim kryzysie”.

Przyznać jednak trzeba, że dość krzykliwy rewizjonizm historyczny prezentowany zwłaszcza w „Die Welt” spotkał się także z bardziej wyważonymi sądami w stylu: nikt nie był bez winy, ale wina Austro-Węgier i Niemiec była największa. Wolfram Wette wręcz trzyma się podstawowych ustaleń Fischera, a Michael Epkenhans podkreśla, że jednak „najważniejsze decyzje zapadły w Berlinie”. Gerd Krumeich pisał: „Kto był winny? Bez wątplenia nieodpowiedzialna polityka presji i blefu rządu niemieckiego miała największy udział w rozpętaniu wojny. Ale nie tylko wyłącznie Niemcy ponoszą odpowiedzialność za narastanie nieznośnych napięć przed wojną”. Bardzo wyważony tekst ogłosił Heinrich August Winkler w tygodniku „Die Zeit”, przypominając o wewnętrznych uwarunkowaniach polityki niemieckiej, zwłaszcza o naciskach ze strony kół wojskowych na rozpoczęcie wojny, i przeciwstawiając się historii pisanej w duchu pozytywistycznym lub polityki realnej, w każdym razie bez obciążeń moralnych. Niektórzy autorzy wyraźnie piszą również o podtekstach politycznych historycznego rewizjonizmu: jeśli Niemcy mają spełniać ważną rolę na scenie europejskiej, to nie można im wciąż wytykać winy za rozpętanie konfliktów zbrojnych (Münkler). Volker Ullrich odnotował zmiany w polityce kształtowania pamięci zbiorowej: „To co nie powiodło się konserwatystom podczas ‘sporu historyków’ w latach osiemdziesiątych, a mianowicie odzyskanie władzy interpretowania historii, ma się udać teraz. Zwraca uwagę z jak słabym oporem się to dotąd spotykało”. I to wydaje



się najbardziej niepokojące w obecnej niemieckiej debacie o odpowiedzialności za wybuch pierwszej wojny światowej.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Zbigniew Mazur - historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

